

Elektrownia w piecu

Sensacyjny wynalazek inż. Fiderkiewicza

W małym mieszkaniu, przy ul. Chmielnej, w obecności przedstawicieli prasy krajowej i zagranicznej, w dniu wczorajszym święcił swój cichy triumf wynalazca „pieca termo - elektrycznego”, inż. Fiderkiewicz. Sukces ten był ukoronowaniem 20-letniej, żmudnej i drobiazgowej pracy nad praktycznym zastosowaniem zasady znanej już oddawna, że przy różnicy temperatury, na końcach dwóch różnych, spojonych ze sobą metali, w stosach termo - elektrycznych występuje siła elektro - motoryczna, czyli poprostu prąd elektryczny. Zasady tej pomimo licznych prób i eksperymentów, sięgających przeszło 100 lat wstecz, nikt nie potrafił zrealizować.

Piec termo-elektryczny

Jest to zwykły niski piec pokojowy w typie pieca kuchennego, opalany drzewem, węglem, a nawet chróstem, czy słomą, nad którym dobudowany jest stos termo - elektryczny. Stos ów, to jakby płaskie stosunkowo pudło prostokątne, zwrócone do frontu wąską swą częścią. We wnętrzu tego pudła przechodzi pięć poziomych, połączonych ze sobą kanałów dymnych, a obie szerokości jego płaszczyzny stanowi zestawienie 800 małych ogniw metalowych, również połączonych ze sobą, które jednym końcem tkwią w owych kanałach dymnych i ulegają nagrzaniu, drugich końców znajduje się na wolnym powietrzu.

Od tych stosów idą dwa druty elektryczne, połączone z tabliczką rozdzielczą, w której znajdują się 12 pięciowoltowych żarówek 14-woltowych, o sile świetlnej normalnej 10-świeciecej żarówki każda. Zwykle napalenie w tym piecu ma zapalić wszystkie te żarówki na dowód, że osiągnięty tym prostym sposobem prąd elektryczny wystarcza do oświetlenia przeciętnego mieszkania.

Cała ta instalacja wygląda tak prosto, tak nieskomplikowanie, że na pierwszy rzut oka poprostu trudno uwierzyć, żeby ten szereg metalowych blach wyłącznie dzięki temu, że się jeden z ich końcówków zagrzeje od rozgrzanego powietrza w dymnikach, mogły dostarczyć prądu elektrycznego do żarówek.

Wyczuwa się duże zaintereso-

wanie zebranych i nawet pewną emocję. Wśród zgromadzonych często słyszy się tytuł — Panie inżynierze! — A więc są tu i fa-chowcy, zainteresowani realizacją wynalazku, który może mieć znaczenie niezmiernie doniosłe, zwłaszcza dla wsi i tych miejscowości, gdzie nie ma w pobliżu elektrowni.

Rozpoczyna się pokaz. Rozpala się ogień w piecyku, zwyczajnie jak w każdym normalnym piecu. Powoli promienie ogarniają arobne szczapy drzewa, zaczyna się robić coraz cieplej w małym pokoiku, gdzie cały ten piec wraz ze stosiem termoelektrycznym został wiasnoręcznie skonstruowany przez wynalazcę przy pomocy jego dwóch synów.

Po chwili wotomierz zaczyna drgać i zlekka podnosi się. Po upływie niespełna 5 minut pierwsza żarówka zaczyna się żarzyć. W miarę nagrzewania się pieca, świeć jej rozjaśnia się, za nią zapala się druga, trzecia, po pogłównie płoną wszystkie pełnym blaskiem. Ślona elektro - motoryczna, wytworzona za pomocą nagrzania wewnętrznych końców ogniw, zgodzie z zapowiedzią inżyniera Fiderkiewicza, dociera do 32 wolt, co wykazuje woltomierz.

Istota wynalazku

— Panie inżynierze, jeżeli sama zasada była już znana oddawna, dlaczego nikomu nie udało się przewyciężyć trudności technicznych, które pan w rezultacie przełamał i na czym polega istota wynalazku pana?

— Tajemnica polega na odpowiednim doborze metali, z których wykonane są ogniwa, to by ten szkopuł, nad którym strawiłem 20 lat pracy, dociekać, prób i coraz to nowym doświadczeń.

Przy wszystkich dawniejszych nieudanych próbach usiłowano wydobyć jaknajwiększy efekt przy zbyt małej ilości ogniw. Ogniwa te nagrzewano bardzo silnie. Wysoka temperatura zmieniała strukturę metali i siła elektryczna opadała. Nie udało się wykonać ogniw, które przy małych różnicach temperatur wydawałyby większe siły elektryczne jak 0,025 wolt.

Mój obecny piecyk daje już przeszło 30 wolt, pomimo iż próby odbywają się w warunkach bardzo niepomysłnych. Z chwila

kiedy zewnętrzne części ogniw można będzie umieścić na zewnątrz domu mieszkalnego, czyli zapewnić im możliwie najniższą temperaturę i przewiew, wydajność, nawet przy tej samej ilości ogniw, podwoi się. Jeżeli zaś powiększymy ich ilość i zrobimy grubsze ogniwa, to oczywiście woltarz wzrośnie.

— Jaką temperaturę osiąga pan w kanałach dymnych?

— Temperatura gazów spalonych w kanałach dochodzi do plus 400 stopni Celsjusza, wewnętrzne zaś końce ogniw nagrzewają się od plus 150 do plus 270 stopni Celsjusza, zależnie od położenia ogniw, a że temperatura tego pokoju waha się od plus 16 do 20 Celsjusza, różnica ta wystarcza na zupełniej do wytworzenia prądu, siła prądu zwiększyłaby się automatycznie przy ułożeniu stosu nazwaną domu.

Niezaprzeczalną zaletą tej małej elektrowni domowej jest jej niezmierna taniota. Produkcja nie przedstawia przytem żadnych trudności, bo urządzenia potrzebne do fabrykacji są proste i tanie, a materiały, jakie w większych ilościach się stosuje, są również dostępne i łatwe do nabycia, zaś każde paliwo nadaje się do tego celu.

Wobec niskiego napięcia prądu, nie zachodzi żadne niebezpieczeństwo ognia, chyba takie, jak przy zwyczajnym piecu.

Zastosowanie

Tego rodzaju stos termo-elektryczny da się zastosować w różnych kombinacjach: w połączonym z zwykłym piecem ogrzewalnym, a centralnym ogrzewaniem, z kuchnią, w której się pali zarówno zimną, jak i latem. Stwarza to możność oświetlenia na wsi dworu, a nawet obejścia gospodarskiego, małych stacji kolejowych, posterunków pogranicznych, budynków pocztowych i t. d., minimalnym nakładem kosztów. Tego rodzaju stos może też naładowywać akumulatory, co umożliwi oświetlenie domów nawet wtedy, kiedy piec się nie pali. Może to mieć duże praktyczne zastosowanie na wsi do aparatów radiowych, wiadomo bowiem, ile kłopotu sprawia mu posyłanie wieści do miasta akumulatorów do naładowywania.

Możliwości rozwoju tego wynalazku są ogromne w zastoso-

Przed krótkami

Awantura

Dyżurny przodownik za głowę się chwycił, usłyszawszy, jaką przegodę miała panna Franja Z-ska. Panienska ta przyszła nad ranem do komisarjatu i oświadczyła, co następuje:

— Dziś miałam wychodnia, proszę pana władzy, znakiem tego chciałam iść do koleżanki, która na Złotej u jednego doktora za młodszą jest do wszystkiego. A na rogu Zielonej, proszę pana władzy, podjechała do mnie zielone auto, a z niego wyskakuje trzech takich, faktycznie

MEBLE

tapczany — własnego wyrobu. Fabryka mebli: Ciężkowski Plac Trzech Krzyży 12, tel. 9-06-80. Firma chrześcijańska. Ceny przystępne.

można powiedzieć, eleganckich panów i od razu mnie kloroformem na łeb i do auta. Chciałam krzyknąć, nie mogłam, tak mnie ta kloroforma odraz uspiła.



— Przywieźli mnie, proszę pana władzy, do eleganckiego pałacyku liworwer do głowy przystawili i powiedzieli tak: „Abo wózek, abo Jętek. Abo jedziesz panna z nami do Argentyny, abo w ten moment zimnym trupem zostaniesz”. Wagowałam się, co tu robić, bo przecież tydzień każdemu miłe, prawda, że teraz na kiepskim miejscu służę, ale może jeszcze człowiek znajdzie lepsze, więc zawsze szkoda w młodem wieku umierać. W ten momencie drzwi się otwierają i wpada drugich trzech z liworwerami i do tamtych. Bach, bach, bach! Zaczęły strzelać, aż lustra w drążki poszły, tamte w nogi, a to drugie oszły. I ten starszy mówi: „Panienski szczęście, że z nami mieli okoliczność. Wolna jesteś”. A te drugie, to były z przeciwną bandy. Zaraz przyniosły wódki i musiałam z nimi pić, że niby ze zbawcami, aż ten starszy mówi, żeby z nim w bliskie znajomość weszła, to mnie złotem obsypie. Nie chciałam, to zaraz mnie za łeb, zbiły mnie, sponiewierały, torbę i cztery złote groszy dwadzieścia mi zabrali, do auta wpakowały, na róg Chmielny mnie przywieźli, wyrzuciły i pełnym gazem uciekły.

Przodownik odetchnął i rzekł: — Mam nadzieję, że po bliższym śledztwie rzeczywistość okaże się nieco skromniejsza. Jak wyglądała kloroforma?

— Długa, biała, jak welon. Łeb mi okryły...

— Skąd panienska wie, że to była kloroforma?

— Czytałam...

— W jakim kinie panna to czytała?

— W Mewie, proszę pana władzy.

— A w jakim kinie panienska widziała tę historję?

Panna Franja zacierwieniła się. Początkowo chciała jeszcze kręcić, ale gdy pan władza krzyknął na nią ostro, wyznała z płaczem, że naprawdę na rogu Zielonej spotkała nie trzech panów, ale jednego, którego zresztą znała od koleżanki, pojechali zaś nie zielonym samochodem, ale zwykłym Zerem, i nie do pałacyku, ale na ulicę Żelazną. Prawda, że wódek pili, ale nikt nie strzelał, a do sprzeczki doszło z zupełnie innej przyczyny, mianowicie, że panna Franja chciała jeszcze jarać wódką, a kawaler już nie miał, zaczęła się napierać, on wpadł w gniew i wyrzucił ją za drzwi. Torbę ona zostawiła, prawdę, ale przypuszczał nie przez zapomnienie. Pieniężny w niej nie było.

— Poca panienska nałgała o handlarzach żywym towarem? — spytał pan władza.

— Balam się wrnąć do domu o piątą rano...

Za swą barwną opowieść, młoda poetka otrzymała wczoraj pięć złotych kary w starościńskiej Izbie grodzkiej. Referent bowiem sądowy uznał, że było to ustnowanie wypowiedzenia w błąd władzy.

Ver.

A propos

W szpitalu

Niech mówią, co chcą, ale żadna fantazja nie dorówna życiu. Scenarzyści wysilają się, aby wymyślić cokolwiek z życia, romansopisarze głowy suszą w tym samym kierunku, a żaden nie waży się na przykład stworzyć sceny, którą się widzi choćby na pierwszej lepszej loterii fantowej, gdzie garbusek niezawodnie wygrywa lustro, oficer poduszkę dziecięcą, a panienska drugie młodzieńce tuzin koinerzyków nr. 42. Gdyby kto unieślił w noweli taki wypadek, czytelnik cisnąłby książką o ziemię i krzyknął:

— Nie lubię blagi i sytuacji nadciąganych.

Jedno z pism śląskich (jeżeli kto chce sprawdzić: „Polonia” nr. 3405) opisuje następującą historję.

Komisariat policyjny w Królewskiej Hucie został zaalarmowany wieczorem 4 kwietnia. Dzwonił zarząd szpitala, wzywając natychmiast pomocy. Co się stało? Ni mniej, ni więcej, tylko dwaj pacjenci urznięli się i robią straszliwą awanturę, demolując urządzenia szpitalne. Tłuką lustra, lampy, kwarećki, sieją powziętą panikę.

Komisariat, oczywiście nie pozostając głuchy na wołanie i niezwłocznie wysłał patrol w sile czterech ludzi. Z trudem opanowano awanturników, Pawła Bartczkę i Frydery-

ka Smykałę, nałożono im kajdanki i zaprowadzono do aresztu policyjnego.

Proszę. Kto wymyślił taką sytuację?



Dwaj pacjenci demolują szpital po pijanemu, co? Jakby to było w powieści, to każdy powiedziałby, że autor nie zna miary w bładze, nieprawdaż?

Ver.

Bastionami polskości na wschodzie

sa szkoły i Czytelnie Macierzy Szkolnej

Złóż ofiarę na „Dar Narodowy 3 Maja”.

Pearl S. Buck

14)

SYNOWIE

Powieść

— Wiem doskonale, że i ty mną pogardzasz, mój panie, od czasu, jak wprowadziłeś do domu swoją ordynarną przyjaciółkę. Wiem, że mną pogardzasz... Nieraz myślę sobie, że nie powinnam była opuszczać domu ojca mego. Gotowa jestem poświęcić się bogom i zostać mniszka, powstrzymuje mnie tylko myśl o dzieciach. Nie umiesz ocenić moich dobrych chęci — wszakże jestem moim dążeniem jest podnieść znaczenie rodu, wywyższyć nas i uczynić innymi, niż prości chłopcy...

Ocierala oczy rękawem i wracała wolna do pokoju, gdzie zaczynała odmawiać jakieś luddyjskie pacierze. Ostatnimi czasy żona Wang Najstarszego zbliżyła się do mnisek i kapłanów, spędzała długie godziny na modlitwie i nabożnych piniach. Często odwiedzały ją mniszki. Durna była z tego, że potrafi zachowywać długotrwały post, jakkolwiek nie złożyła właściwych ślubów. Trzeba dodać, że w domach możnych ludzi mało kto bywa tak nabożny. Tylko biedacy starają się zachowywać łączność z bogami, by sobie ich zjednać i odsunąć niebezpieczeństwa, grożące nędzarzom.

Pobiegła więc do swego pokoju i zaczęła się głośno modlić, a Wang Najstarszy, słysząc jej zawołanie, potarł głowę i westchnął. Przypomniał sobie, że jego żona nie może mu darować, iż wprowadził do domu drugą kobietę — ładną dziewczę, które razu pewnego zauważył przed domem iakiegoś biedaka. Siedziała na niskim stołku, przed korytem i prała bieliznę. Wang obejrzał się za nią kilkakrotnie, była bowiem młoda i bardzo

urodziwa. Wreszcie zawrócił i przeszedł obok niej raz jeszcze. Ojciec jej z radością odstąpił córkę poważanemu bogaczowi, lecz biedactwo okazało się prostaczką. Wang dziwił się niekiedy, co mu się w niej spodobało i jak mógł jej pożądać. Była naiwna, bała się żony swego pana, nie miała własnego zdania ani żadnych pragnień. Ilekroć Wang kazał odwiedzić go w nocy, spuszczała głowę i mówiła, jakając się ze strachu:

— Nie wiem, czy moja pani pozwoli mi...

Ta jej nieświadomość drażniła Wang. Czasami wpadał w gniew i obiecywał sobie, że wprowadzi do domu krzepką, zadzierną dziewczę uliczną, która nie będzie się obawiała jego żony. Później jednak zmieniał zdanie i dochodził do wniosku, że tak, jak jest, jest dobrze, przynajmniej obydwie kobiety nie wojują ze sobą, młodsza pokornie słucha swej pani i w jej obecności nawet nie śmie spojrzeć na Wang. Mogłoby być znacznie gorzej...

Żona Wang nie dawała mu jednak spokoju i w dalszym ciągu wymawiała mu, że wziął sobie drugą i to taką nieudaną Wang. Najstarszy znośił cierpliwie fochy swej małżonki, a dla dziewczątka odczuwał litość. Zdawało się, że lubi ją najgoręcej wtedy, gdy żona źle o niej mówi. Urządzał się czasami w taki sposób, by ukradkiem i podstępem dostawać się do dziewczyny. To go bawiło. Gdy bała się go odwiedzić, mawiał:

— Możesz przyjść bez obawy... Ona jest dzisiaj zmęczona — nie będzie się o mnie troszczyć...

Miał o tyle rację, że żona jego była kobietą zimną i wyrachowaną. Cieszyła się w głębi ducha, że miała dla niej czas rodzenia dzieci i że uwolniła się od najcięższego obowiązku. Czasem stosunki ułożyły się tak, że w ciągu dnia Wang okazywał szacunek prawowitej żonie, a w nocy dziewczyna przychodziła do niego i obcowała z nim do świtu. Tak wyglądało dwużeństwo Wang Najstarszego. W rzeczywistości więc żyło mu się wcale znośnie z dwiema żonami.

Jedynie swary ze szwagierką nie dały się łatwo załagodzić. Żona Wang Drugiego również napastowała męża, skarżąc się:

— Jestem śmiertelnie chora z winy bladolicy żony twego brata. Jeżeli nie usuniesz jej z naszego mieszkania, to zemścę się na niej któregoś dnia i zwymyślę ją na ulicy. Zobaczysz... Umrze ze wstydu, tak jest czuła i wrażliwa i tak bardzo dba o ludzki szacunek. Zresztą ona mnie w niczem nie przewyższa, jestem nawet lepsza od niej. Cieszę się, że ani ja, ani ty nie jesteśmy podobni do tej pary — że nie jesteś taki, jak ten tłusty głupiec, który przypadkowo jest twym starszym bratem.

Wang Drugi zgadzał się z żoną doskonale. On był mały, żółtolicy i spokojny, i lubił ją za to, że była duża, rumiana i wesola. Lubiał ją jeszcze i za to, że była przebiegła i gospodarna, że nie łatwo wydawała i nie wyrzucała się do lepszego życia. Ojciec jej był wieśniakiem, nie przywykła więc za młodu do dostatku, teraz jednak mogła domagać się wygód i rozrywek, jak to czynią inne kobiety, znajdujące się w jej położeniu. Tymczasem żona Wang Drugiego nosiła chętniej bawełnę, niż jedwab, a mając do wyboru wymyślne potrawy, wolała proste pożywienie. Jedyną jej wadą było plotkarstwo. Lubiała naprzykład gawędzić ze służącymi. Trudno było nazwać ją „dama”, chętnie bowiem prała i szorowała, ale zato mogła obcy bez swity sług. Wystarczyły jej dwie wiejskie pomocnice, które traktowała, jak przyjaciółki. Szwagierka i to jej poczytywała za grzech. Zarzucała jej, że nie umie obchodzić się ze służką, że odnosi się do sług, jak do ludzi równych sobie, przez co przynosi wstyd rodzinie. Starsza pani słyszała raz, jak służące szwagierki chwaliły się przed jej sługami, iż ich pani jest hojniejsza od tej drugiej, gdyż daje domownikom resztki smakołyków i kawałki materji na pantofle.

(D. c. n.).

resantów codziennie z wyjątkiem 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesy. REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesy. ADMINISTRACJA: Warszawa, Złota 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czołowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk.

Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 545-80 (centrala).

Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Złota 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.